Rok 41. Kraków, dnia 1 września 1908 r. Nr 17.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 30 hal.

Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:

Wydawnictwo „DJABŁA“
Kraków, ulica Niecała Nr. 4

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową . koron 2·—
w Niemczech . . . . marek 2·50
w Amerycye rocznie . . dolar 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. **Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 K. kwartalnie 2 K.**

Cena Numeru 30 hal.

Cena Numeru 30 hal.

Pierwszemu Polskiemu Biskupowi
Ks. PAWŁOWI RHODEMU w Ameryce!

Leci... leci wieść radosna
Błyskawicy lotem:
— Idzie do nas szczęścia wiosna
Swieci liczkiem złotem!

— A co niesie?
— Ludu wierny, padnij na kolana
I chwal Stwórcę, który dał ci
Wodza i hetmana!

Więc się zebrał tysiącami
Lud uszczęśliwiony —
Ćmi się niebo chorągwiami,
Grzmią radośnie dzwony.

Pół tysiąca jest kapłanów,
Ludu ćwierć miljona —
Są wysłańcy wszystkich Stanów
A wszystkim drżą łona.

— Idzie wódz nasz! — pełne lęku
Szepce ludu mrowie —
Pewnie miecz ma ostry w ręku
Koronę na głowie?

— Nie! Pastorał dzierżą dłonie —
Szepnęli najpierwsi —
— Mitra stroi jego skronie,
Krzyż złoty na piersi!

To nasz biskup ukochany!
To nasz hetman nowy!
I przyklęka lud zebrany
I chylą się głowy!

— W wolnej ziemi znać nie chcemy
Królów, ni cesarzów!
Ty nam hetmań, Ty nas prowadź
Do Pańskich ołtarzów!

— Pod Twą wodzą przejdziem śmiało
Jary i mielizny,
Wiedź naś! Prowadź! Ucz nas kochać
Boga i Ojczyznę!

Biskup w rękę wziął krzyż złoty
Żegnał — w imię Pana —
— O, już my dziś nie sieroty!
Bo mamy hetmana!

Biją serca — biją dzwony.
Dusze radość tknęła —
Grzmią przesławnej pieśni tony:
»Jeszcze nie zginęła!«

Szczęsny Z.

WICEK SOCYALIK.



Dziś u araba Siapsi była gwara o Turkach. Siapsia zna sie psiokrew na tym narodzie jako to araby i Turki są w takim psiokrew pokrewińśtwie, jak dymokraty krakowskie z gudłajami. Więc tyż pedział co z onom konstetucjom tureckom, to bedzie tak jak z onymi galicyjskimi kanałami, a to lotygo co i tu i tam nicht psiokrew nie chce dać łapówy. A przez łapówy, brachu, żaden jenteres się nie uda. U jenteligentów to nawet jak chcesz się brachu żynić, to musisz brzanie dawać różne złotości, pchać jej w jadaczkę cukierki, wtykać ci jej pod nos kwiotki, bo inaczyj to ci powi: z kimże w dyrdy? A te sufragany Turki zara ci na początek pedzieli: precz psiokrew z łapownikami! Całe szczyńście, co w Krakowie jak robiono konstetucję abo autonomję, to nicht takigo ci psiokrew hasła nie rzucił, boby ci zara winkszość zrobiuła pretest i z konstetucji byłyby psiokrew nici. Konstetucji i autonomji nie było, a łapówy były, konstetucja i autonomja jezd i łapówy są — konstetucję i autonomję djabli psiokrew wziąć mogą, a łapówy bedom.

A druga ci heca to z onymi haremami. Kużdy Turek mioł ci w świntym stanie małżyńskim tyle bab ile ino kcioł i było gut. Kużda baba miała ci chłopa, a kużden chłop nimioł ci potrzeby moransować psiokrew z cudzymi babami, bo ci mioł swoich całe zatrzęsinie. A tera to Turki kcom żyć na krakowski sposób: coby kużda baba miała kilku chłopów, a kużdy chłop mioł jedną babę lo siebie i lo swoich znajomków. Co lepszejsze to niewiem, a prawdę rzekący, to mnie psiokrew i mało obłazi, bom się już psiokrew wycofał z tego jenteresu. Ino se kapuję, co jak przedtym psiokrew wywozili gudłaje brzany do Turcji, tak tera bedom wywozić mężczyznów, bo ci tego towaru brzanom tureckim bedzie potrza.

Nie bede więcyj, psiokrew gwarzył, bom ci taki goły jak turecki święty i lotygo do żadnych śpasów ni mam ochoty. Od cztyrech miesiency nie było nijakich wyborów, tak z czego żyć może niezaliżny psiokrew wyborca krakowski? Hańba!

Żydzie dej blachę na krydę, a jak psiokrew wygram na los turecki, to ci z precentem zapłacę.

Nasza praktyczność.

Pierwszy wrzesień, więc gromadą
Do Krakowa dzieci jadą,
Bo ten produkt zawsze świeży
Wciąż na składzie u nas leży.

Nieurodzaj jest na zboże,
Pustki w gumnie i komorze —
Lecz nadzieja zawsze świeci
Bo urodzaj jest na dzieci.

Chociaż mało będzie zbiorów
Nie zabraknie nam doktorów —
Chociaż próżny będzie worek
Nie zabraknie nam doktorek.

Do rzemiosła nikt nie pcha się —
Przy gimnazjach w tymże czasie
Tłumy bębnów na ulicy...
Wszystko — przyszli urzędnicy.

Wciąż upływa woda w Wiśle,
Ale głucho o przemyśle,
Bowiem młodzież *in futuro*
Ma cel jeden tylko: biuro.

A i to nas nic nie boli
Że rąk coraz mniej przy roli;
Mało będziem mieć rolników,
Ale — miljon urzędników.

Po powrocie ze szkoły.

— Jak będzie, mój Karolku, stopień wyższy od zły?
— Gorszy, proszę taty.
— A od głupi?
— Głupszy, proszę taty.
— A od polski?
— Neosłowiański, proszę taty.

Na ulicy.

Wielmożny panie... zlituj się... jestem biedna wdowa...
— Trudno, moja kobieto, nic ci pomódz nie mogę... jestem już żonaty.

Telegramy naszych dzienników.

Zakopane 19 sierpnia. Żona dyrektora szkoły realnej w Wadowicach spadła dziś z Gewontu na Galicową Grapę i rozbiła sobie starą polanę. Towarzysz jej znany malarz Hawrań skoczył jej na ratunek i byłby rozbił się na miałki proszek, gdyby się nie zawadził włosami o wystającą gałąź kasztana. Wczoraj cztery osoby wpadły do Morskiego Oka i dopiero przy pomocy górali je wyciągnięto.

Zakopane 20 sierpnia. W telegramie wczorajszym zaszła mała omyłka. Szkoły realnej w Wadowicach niema, nie może więc być mowy o żonie jej dyrektora. Nieszczęśliwemu przypadkowi uległa nie żona, lecz córka, nie dyrektora lecz konduktora drogowego, nie w Wadowicach lecz w Bidowicach, nie spadła też z Gewontu lecz z furki i nie rozbiła sobie starej polany, lecz mieszka na Starej Polanie. Reszta telegramu wczorajszego jest zgodna z rzeczywistością.

Zakopane 21 sierpnia. Pokazało się, że wogóle nie było nigdy w Zakopanem żony konduktora drogowego w Bidowicach, a to z tego powodu, iż konduktor ten jest starym kawalerem. Co do malarza Hawrania, to nie jestto malarz lecz mularz i nazywa się Grapa, a był tylko na Hawraniu. Ponieważ żonie konduktora nic się nie stało, więc nie potrzebował skakać i nie zawadził się włosami o gałąź kasztana już z tego samego powodu, że jest łysy jak kolano. Spotkał się tylko z kasztanem t. j. z żydem, od którego pożyczył pieniądze i uciekając przed nim, potknął się i rozdarł sobie spodnie. Reszta telegramu onegdajszego jest zgodna z rzeczywistością.

Zakopane 22 sierpnia. Musimy jeszcze sprostować wiadomość co do czterech mężczyzn, którzy wpadli do Morskiego Oka i dopiero przez górali zostali wyciągnięci. Przypadek ten zdarzył się rzeczywiście, ale w restauracji hotelu Morskie Oko, do której wpadli owi mężczyźni — a górale wyciągnęli ich z tego powodu, że jako zupełnie urżnięci nie byli w możności o własnych siłach opuścić restauracji.

Przyp. Redakcji. Redakcja przeprasza najmocniej nieistniejącą żonę dyrektora szkoły realnej w Wadowicach za przykrą pomyłkę, której padła ofiarą z winy łatwowierności naszego korespondenta. Na przyszłość osoby, które sobie łeb rozbiją w Zakopanem, zechcą osobiście zgłosić się do redakcji z relacją o swoim wypadku.

W Zakopanem.

Na Krupówkach zawsze rojnie,
Panie chodzą szumnie, strojnie,
A u Płonki rżnie kapela, —
A we czwartki znów u Chramca
Goła panna chwyta damca,
W serce jego okiem strzela.

Hösick wszędzie (lubię chłopa)
Krzyczy: »toć to E-u-ro-pa!
Elegancja, wykwint jaki!
Damy pełne wszechurody...
Kędy spojrzysz samochody,
A na tańcach — same fraki!«

Gwar, wesoło na ulicy,
Trochę rażą suchotnicy,
Lecz na świecie cóż bez ale?
Za to willa jest Skoczyska
Gdzie francuski język tryska
Jak fontanna tak wspaniale.

Morskie Oko — teatr — plotki,
Klimatyka — perć — kokotki —
Żleby — turnie i górale
Rejmont—Kossak—furką jazdy —
Tu cepculki—tam znów gazdy —
Deszcz—szaruga—Roje—hale...

Wszystko razem—wielka dziura:
Obok góry stoi góra,
A dolina przy dolinie...
Lecz gdy kieszeń pełna treści
A »frajerka« czule pieści
I tu życie jakoś płynie.

Tylko zdala bądź od rzeszy
Bo okropnie cię »zapeszy«
Jeśli cenisz prawdę nagą —
Tu tej damy nikt nie ceni:
Oprócz hołdów dla kieszeni
Wszystko tutaj żyje blagą.

Oto pan z dalekiej strony
Ma na ustach wciąż miljony
Łżyj, łżyj dalej mój szlachcicu!
Nikt cię nie zna, nikt nie wyda,
Żeś zastawion jest u żyda
I masz włości na księżycu.

Oto wdowa tęskna, blada
Łzy cierpienia jak kaskada
Z źrenic płyną aksamitnych —
A tymczasem wszyscy znamy
Spis romansów czułej damy
I doświadczeń jej nieszczytnych.

Oto panicz słodkie pienie
Nadwiślańskiej szle syrenie
Jak Romeo swej kochance —
On to samo słowo w słowo
Z pochyloną smętnie głową
Szeptał wczoraj Podolance.

Oto poseł nasz sejmowy...
Poseł — więc mąż tęgiej głowy
Poważany, zasłużony —
Gdzie tam! toć to zwykły dureń
Co go wybrał własny kureń,
Lub chłop z żydem za korony.

A w tej sferze kłamstw wzajemnych
Pod koroną smreków ciemnych
Stoisz zemną, moja pani, —
Pluńmy na te kłamstwa stare!
Chodźmy głębiej.....—z serc ofiarę
Amorowi złożym w dani...

Co roku.

Co roku o jednej porze
Przychodzi wylewów era,
I nawet te nędzne plony
Wprost nam z przed nosa zabiera.

Więc, że należy wziąć w karby
Swawolnych naszych rzek łoże,
To piszą wszystkie gazety
Co roku o jednej porze.

Także co roku w tym czasie
Rząd postanawia »na seryo«
Zlitować się już nareszcie
Nad naszą rzeczną mizerją.

A kiedy klęska ustanie —
Gazety, rząd, wrzawa ludzi
Wszystko przycicha, aż znowu
Za rok ich powódź obudzi.

W Krynicy.

Ona: Jak pięknie świecą gwiazdy tej nocy.

On: A jednak ich światła nie można porównać z blaskiem...

Ona (spuszczając oczy): Nie kończ pan.

On: ...z blaskiem lampy elektrycznej.

Górą nasza!

Redekaiser jest łaskawy
Oto świeżo zadał szyku
Uwalniając z reszty kary
Imci szewca z Koepeniku.

Łaskę jaką znalazł oszust
Nie znaleźli w równej mierze
Ci zbrodniarze, co w więzieniu
Za polskie siedzą pacierze.

A niemiecki naród słynny
I z etyki i kultury
Niesie złoto oszustowi
Co więzienne żegna mury.

Ma na starość zapewnione
Utrzymanie i wygody
Znalazłby i »dobrą partję«
Lecz niestety nie jest młody.

Górą nasza! można bowiem
Z przekonaniem wyrzec szczerem,
Że nie straszny taki naród
W którym złodziej bohaterem.

Gdzie rej wiodą pederaści
I złodzieje — każdy przyzna,
Że upadek bardzo bliski
Ciało toczy już zgnilizna.

W Szczawnicy.

— Czy pan wierzysz w miłość od pierwszego spojrzenia?

— Wierzę pani — bo jak się człowiek zacznie bliżej rozpatrywać, to najczęściej trudno mu się zakochać.

Wymiana korespondencji kolejowej

(naturalnie w języku niemieckim, bo rzecz dzieje się w Galicji).

Do p. X... inspektora c. k. kolei państwowych.

Zgłaszając skargę a) 72 pasażerów, którzy kupili bilety, a miejsca w pociągu nie dostali; b) 118 pasażerów zaopatrzonych w bilety 2 klasy, którzy odbyli podróż na platformach, w przejściach i na schodkach wagonów i c) skargę 31 pasażerów, którym złamano w ogólnej liczbie 69 żeber przy lokowaniu w wagonach — wzywam pana o podanie wyjaśnień. *Dyrektor.*

Do Jaśnie wielmożnego Dyrektora
c. k. kolei państw.

W odpowiedzi mam zaszczyt wyjaśnić, że co do pierwszych 72 pasażerów co się niby w Y. zostali, to im się żadna krzywda nie stała, bo noc była ciepła, księżyc świecił, więc napiwszy się piwa w bufecie, wrócili piechotą do Krakowa, a że były między nimi i młode kobiety, więc bardzo mile czas spędzili; co do drugich 118, to delikatnisie, wygodniccy, którym należałoby dać surową naganę, bo wiem, że nawet p. prezes Z. jechał raz stojąco i nie narzekał; co do złamania żeber, to większość niby poszkodowanych stanowią żydzi i kto wie, czy sobie umyślnie żeber nie połamali, aby się uwolnić od wojska.

Z najgłębszym szacunkiem
X. inspektor.



W niemieckim salonie.

Nowi ludzie, nowe czasy, nowe ideały
Wymagają nowych ozdób w każdym saloniku.
Precz z Schillerem, Beethowenem, Humboldtem i Kantem
Dzisiaj górą Eulenburg i szewc z Köpenicku.

KĄCIK LWOWSKI.

O zmianie repertoaru operetkowego, a ciągłości szkarlatyny i wścieklizny i przedłużeniu wakacyi w szkołach.

Z murów naszej Melpomeny
To nie jest wymówka
Już rozbrzmiewa, lub «Czar walca»,
Lub «Wesoła wdówka».

Zatem nic się nie zmieniło
W Hellera zakątku,
Prócz, że «czar» wyprzedził «wdówkę»
W dawniejszym porządku.

Po cóż dawać nowe sztuki
Nie trza żadnej zmiany,
Gdy przy starych operetkach
Teatr wciąż napchany.

Bo się u nas nie wypróżnią
Tylko dwa lokale,
Teatr, gdy ma operetkę
I lwowskie szpitale.

Słabość jedna gdy ustaje,
Inna się zaczyna,
Stałym gościem, albo tyfus,
Albo szkarlatyna.

Nie pomaga i cyrkularz,
Choć cały niebieski,
Trudno wybić pacyentów
Jakby wściekłe pieski.

Lecz, że miejski nasz fizykat
Zawsze dzielny w czynie,
Każe pilnie mieć na oku
Wiejskie gospodynie.

Od bab z wiosek zarażonych,
Czy nie mądre hasła,
Radzi, by nie zakupywać
Jarzyn, mleka, masła.

Dobra rada, jak wykonać
Radź o srogi losie,
Poczem poznać epidemię?
Po oczach, czy nosie?

Jabym znalazł na to środek
Może bardziej gładki,
Nie trza baby z takich wiosek
Puszczać przez rogatki.

Wszak ten sposób «Rada szkolna»
Użyła wygodnie,
Przedłużając szkolne ferye
Aż o... dwa tygodnie!

Choć w tej drodze szkarlatyny
Nie usunie jeszcze,
Ale chłopców skompensuje
Za sierpniowe deszcze.

A zaś wobec stanu wiedzy
Poniesie zasługę,
Że rok szkolny będzie krótki
A wakacye długie.

Emanuel.

Kłopot ze stancją!

(Do wiadomości ojców).

Jedynaka mam w gimnazjum
Choć z niedźwiedziem idź w zapasy,
Skończył latek dziewiętnaście,
A do... czwartej idzie klasy.

Chłopak mocno przypóźniony,
Jeden rok, ogromna strata,
A on siedzi najspokojniej
W każdej klasie... po dwa lata!

Gdy o powód pytam w szkole,
Pan dyrektor głową kiwa,
Chłopak dobry — ma talenta —
Ale stancja nie właściwa.

Wszakże szedłem za wskazówką,
Nie skąpiłem nigdy centa,
Syn trzy lata mieszkał w bursie,
A trzy lata... u suplenta!

Tak, tak, prawda, stwierdza zwierzchnik
I pedagog bardzo godny
Przez trzy lata szedł protekcją,
A trzy lata był wciąż głodny.

Więc cóż począć?, znajdź pan stancję,
A zobaczysz, że mam rację,
Z dobrym wiktem, towarzystwem,
By w nim wzbudzić... emulację...

Idę, szukam, pełno kartek,
Aż się biedna kręci głowa,
W końcu czytam — »pokój wolny«
Razem z wiktem daje wdowa.

Wchodzę i pot mnie oblewa,
Jakbym tylko wyszedł z wanny,
Bo w pokoju, oprócz pani,
Jak sarenki, aż trzy panny.

Chłopcu oczy zaświeciły,
Jakby w lesie, gdzie u żbika,
Bo wiadomo krzesze ogień
We krwi młodej w mig podwika.

Nie dla chłopca taka stancja,
Te czternastki, lub szesnastki,
A w tem Matka, prezentując:
— Moje córki gimnazjastki!

Każda stopień celujący,
Ha już teraz takie czasy,
A najmłodsza z nich w tym roku
Idzie też do czwartej klasy.

Niech pan wierzy, kończy matka,
Chłopcu się nie damy włóczyć,
Będzie z córką pod mem okiem,
Jak najpilniej on się uczyć.

Ustąpiłem, nie żałuję,
Wzmógł się talent w chłopcu tępym,
Czwartą klasę z koleżanką
Z dobrym skończył syn postępem!

Nelin.

Z teki hipochondryka.

— Czytamy w «Czasie» i «Reformie», że sekcya skarbowa Rady miejskiej postanowiła wykupić od radców Federowicza i Beringera kawałki gruntu potrzebne do uregulowania ulicy Dietla i Miedziuch. Ciekawa rzecz, że każdy kawałek ziemi, który miasto musi kupić dla swoich celów, jest najpierw własnością panów rajców i od nich dopiero musi się go kupować, zupełnie coś, jak owies od gęsi...

— Wspaniały fortepian, lecz nie Bösenderfera, ale do zbierania magistrackich śmieci kursuje wprawdzie od czasu do czasu po rynku, jednak większość śmieci i popiołu zbiera zakład czyszczenia miasta w otwarte wozy, z których tumany kurzu rozchodzą się po mieście. Podobno to bardziej hygieniczne; kto nie wierzy, niech rano około szóstej przespaceruje się pryncypalnemi ulicami.

— Dyrekcya kolei północnej bardzo jest na nas łaskawa. Urzędnicy ruchu na tutejszym dworcu, to sami prawie Niemcy, z małymi wyjątkami, nie umiejący nawet po polsku, lub niemieccy Żydzi. Jak taki pan może dać komu potrzebną informacyę, a od tego tam przecież siedzi, jeśli na każde zapytanie, wystosowane w języku polskim, ma stereotypową odpowiedź: «Wos?» albo «Ich verstehe nicht».

— Zlot sokołów śląskich i wielkopolskich w dniu 16. sierpnia w Oświęcimiu zostawił po sobie bardzo przykre wspomnienie. Nasze społeczeństwo zapomniało o tem, że bracia nasi z pod Prusaka, gnębieni ciągle przez wrogi nam żywioł germański, zmuszeni obywać się bez własnego języka, a posługiwać wstrętnym dla siebie niemieckim, zasłużyli sobie na zupełnie inne przyjęcie! Galicyjskich sokołów nie widzieliśmy wcale w Oświęcimiu, a choć zarząd miasta i miejscowy komitet starał się, aby przyjęcie wypadło jak najwspanialej, przecież brakowało tej serdeczności, z jaką powinniśmy byli wyruszyć na ich przyjęcie. Tak samo byli-

byśmy przyjmowali jakichś gimnastyków szwedzkich lub francuskich, ale nasi bracia nieszczęśliwi zasłużyli sobie na zupełnie inne przyjęcie. Pro memoria — na przyszłość, choć zdaje się, nie wrócą oni do nas tak prędko, bo zdzieraliśmy z nich skórę, nic w zamian za to nie dając. Nawet fijakry na tę uroczystość podnieśli taksy, z dworca do miasta od dwu osób korona, za każdą następną dopłata 30 halerzy. Magistrat oświęcimski nie powinien był na to pozwolić! Pewien dowcipniś opowiadał, że w niedzielę z dworca jechało jakieś małżeństwo do miasta, a żona była w poważnym stanie. Fijakier, znając taryfę zmienioną, żądał dopłaty za trzecią osobę... zdecydował się wreszcie na wzięcie zamiast trzydziestu, piętnastu halerzy!

— Komedya ze zapasami w cyrku Lipota we Lwowie już się skończyła. Siłacze rozjechali się, gdzie ich oczy poniosły, najbardziej zaś chwali sobie ten interes sam Lipot, który powiada, że jeszcze dość durniów na świecie, a szczególniej w Galicyi, którzy się dadzą wziąć na plewy.

— Nareszcie opamiętali się biskupi ruscy, Szeptycki i Chomyszyn, widząc, że posiew ukraińców wydaje tak wspaniałe owoce, które mogą im samym zaszkodzić, i zabrali się do przykrócenia cugli rozwydrzonym popom, którzy zamiast prawić służbę Bożą w cerkwi wzięli się do polityki i nic sobie nie robią z rozkazów swych przełożonych. Czy to jednak opamiętanie nie przyszło zapóźno?

A może to wszystko nie jest jeszcze tak złe, jak mi się zdaje? Może przesadzam? Zobaczymy... przyszłość pokaże!

Rudery ocalone!

Konserwatorom na wieczną chwałę!

Gdy przed laty zawołano,
Że świat cały już się brzydzi,
Że takiemi ruderami
Otoczony święty Idzi...

Wnet uczonych mężów grono
Zawołało: — Wielkie nieba!
Wszakże ciągle powiadamy,
Te ruiny zburzyć trzeba!

I minęło od tej chwili —
Lat dwadzieścia coś, czy ile —
A te stare wciąż rudery
Święty Idzi ma na tyle...

Więc, gdy sławny nasz magistrat
Przypomniawszy swe uchwały —
Chce je zburzyć, by widoku
Na Wawel nie zasłaniały...

Znów tych światłych mężów grono,
Chcąc od zguby chronić mury,
Twierdzi, że to są zabytki,
Krowoderskiej aż struktury!

Że wandalizm to jest czysty
Niszczyć takie wspaniałości,
Które winny przypominać
Cień minionej już przeszłości...

A pan radca Kosobucki
Jak ów Rejtan, wszystkich w kupie
Powstrzymuje własną piersią:
»Panowie! po moim trupie!«

Więc się ciesz narodzie wszelki,
Bo jak dwa a dwa jest cztery,
Jeszcze sto lat stać tam będą
Wiekopomne te rudery!

Z polityki.

Dużo wrzasku, dużo krzyku,
Zjazd po zjeździe mknie jak strzała,
Lecz na co się ta komedya
Europie całej zdała?
Ma to pokój wzmocnić pono...
Lecz to proszę czyste kpiny,
Zjazd jest zjazdem, a tu znowu
Nowe działa, karabiny!
Ten z powietrza chce torpedy
Rzucać na kark Europie,
Tamten chce pod wodą pływać —
Słowem, wre niczem w ukropie
Z Kronbergskiego zjazdu przecie
Była jedna korzyść mała,
Uwolniono Köpenicka
Lecz to zdobycz tego cała.
Zato balon pękł w powietrzu
I zasmucił Zeppelina.
Na wiadomość tę wnet Prusom
Zrzedła bardzo butna mina,
Wiluś aż się bił piętami,
Lecz to nic mu nie pomoże
Chciałby władać niebiosami
A tu ani rusz, nie może!
Wujek mu wciąż figle płata
I krew psuje, biedne Prusy...
Widzą teraz, że na »nice«
Idą wszystkie ich zakusy!
Władcą lądu, władcą morza
Chciał być także władcą nieba
Lecz się jakoś nie udaje...
Na to być mądrzejszym trzeba!
Lecz pociesza się tak Wiluś:
»Fraszka wszystko, wszystko bajka,
»Póki jeszcze mam za sobą
»Rosyjskiego Mikołajka!
»Ja go straszę Polakami,
»A on biedak święcie wierzy,
»Tego mi z pod swej opieki
»Nigdy puścić nie należy!
Ale Djabeł tem się cieszy,
Że to przecież droga kręta
I że się raz car Mikołaj
Przecież może opamięta.
Boć to pewnik taki jasny,
Jak świat długo będzie światem,
Nigdy Prusak nie był przecież
Sprzymierzonym wiernym bratem...
Kędy może to oszuka,
Gdzie potrafi w sidła wmota,
Taka w tym jaszczurczym rodzie
Jest perfidja i podłota!
Lecz nadzieją krzepmy ducha,
Że się skończą te mitręgi,
I że wkrótce przyjdą czasy,
Że Prusaki wezmą cięgi...
Czynu jednak trzeba, czynu,
Ten gra rolę »Zacherlinu«!

Tramwaj krakowski.

Koło teatru ludowego odpoczywa na Dietlowskiej staruszka. Zbliża się do niej jakiś dobroczynny człowiek i dając dziesięć centów wskazuję na idący w stronę rynku tramwaj i mówi:

— Widzę babko, że nie możecie iść, siądźcie sobie do tramwaju, to was podwiezie.

Na to starowina, chowając szóstkę do kieszeni, zabiera się piechotą w drogę i powiada:

— O proszę wielmożnego pana — ja ta wolę piechotą, bo u Panny Maryi nieszpory zaczynają się już za pół godziny, tobym tramwajem nie zdążyła.

I miała starowina racyę!!

Z martyrologii zwierząt.

(obrazek w słońcu).

Na drodze ku Piranu,
Podziwiam, jak bez fochów,
Osiołek mały ciągnie
Na wózku sześciu Włochów.

Na takie małe zwierzę,
Czy nie za wiele troszka?
Wszak oprócz sześciu Włochów
Na grzbiecie siedzi Włoszka!

Że stara i z wąsami
Ta z nich najgorszym kałem,
Bo chociaż osioł ciągnie,
Pogania ciągle batem.

A zwierzę udręczone
Raz z bólu, a raz z lęku,
Wydaje z oślej piersi
Stłumiony okrzyk jęku.

I gdy mnie płacz bolesny
Obudzi wcześniez rana,
To wiem, że nad swą dolą
Tak osioł łka z Pirana!

Nelin.

Z ruskiej polityki ugodowej.

Choć ruscy posłowie
Wciąż czynią zachody,
Ażeby z »Lachami«
Dobić raz ugody

To »Diło« ich organ
Może dla senzacji,
Wcale nie przerywa
Wrogiej agitacji.

W ostatnim z numerów
Żałośnie się skarży,
Że rusin się leczy
U polskich lekarzy

I łając na swoich
Od ciołków... warjatów...
Każe im unikać
Polskich adwokatów.

Nie groźny nam skutek
Takiego nacisku,
Z ruskiej klienteli
Niema wiele zysku

Bo ruska »społeczność«
Choć poważnie chora,
To szuka porady
U bab, lub znachora!

Wrazie epidemji,
Choć się »Diło« żali,
Ledwo przymusowo
Idzie do szpitali

I tam niechaj »Diło«
Dobrze to rozważy,
Leczy się zadarmo
U polskizh lekarzy

A co do procesów
Chociaż to ochyda,
Nasz chłop wierzy święcie
Ale tylko... w żyda

Więc na całem szczuciu,
Choć to przyjaźń skwasi
Wyłącznie żydowscy
Stracą mecenasi!

My zaś byle ruską
Przyjaźń djabli wzięli,
Chętnie się szczerzemy
Ruskiej klienteli!

Emanuel.

KRONIKA KRAKOWSKA.

Treść: Dlaczego pojechałem do Marienbadu. — Droga do Marienbadu. — Opis Marienbadu. — Ja i król Edward VII.

Nie miałem pieniędzy — i zamiaru wyjeżdżać z Krakowa. Wyjechałem jedynie na skutek polecenia redaktora, który mi polecił w Marienbadzie zawiązać bliższe stosunki z królem Edwardem — i obecnie ja i król Edward jesteśmy w Marienbadzie. Do Marienbadu nie można jechać statkiem, końmi ani iść piechotą, boby to trwało za długo, ale trzeba jechać koleją. Do Wiednia idzie wszystko w porządku, ale od Wiednia kto jedzie pociągiem karlsbadzim, dużo doświadcza przykrości. Pociągiem tym jadą osobniki płci żeńskiej i męskiej ważące 200 do 500 kilo i mające w regule kamienie w kiszkach, pęcherzach, śledzionie, nerkach, wątrobie i innych częściach ciała, co powoduje, że w pociągu jest ciasno i lokomotywa ledwie wagony uciągnąć może. Jadąc do Marienbadu przejeżdża się koło miasta, które od piwa pilzneńskiego otrzymało nazwę »Pilsen«. Marienbad jest miastem, które się składa z hoteli, źródeł i wychodków; więcej godnego uwagi tam niema.

W Marienbadzie leczą się ludzie z otyłości; wszyscy mężczyźni wyglądają jak piwowary, a kobiety jak najpiękniejsze okazy mamek. Kto lubi grube i tłuste kobiety, ważące do 500 kilo, tu może wybierać. Niedaleko Marienbadu jest Franzensbad, dokąd jeżdżą mężatki bezdzietne, piją wodę i z tego dostają potem dzieci. Na mężczyzn tu woda tak samo nie działa i chociażby pił tam wodę cały rok, to dzieci nie dostanie. Dalej jest jeszcze Karlsbad, który się tylko tem różni od Marienbadu, że ma więcej wychodków, bo źródła są silniejsze. W Marienbadzie jest strasznie drogo i dużo ludzi, ale gdyby nie było arabów czyli żydów, byłoby pusto. Linia A-B tu się nazywa Königsstrasse, a wieczór to po niej tyle chodzi żydów i żydówek, co w Krakowie w czasie szabasu na Kaźmierzu i Stradomiu. Za picie wody i świeże powietrze płaci się taksę, a za każdorazowe użycie wychodków po 10 halerzy, co dużo kosztuje, bo większą część dnia wszyscy w wychodkach spędzać muszą, gdyż to należy do kuracyi. Oprócz mnie, przebywają tu: książę Orleański, radca Judkiewicz, dr. Seinfeld, Redygier, rosyjski minister wojny, p. Naftuła Töpfer, Tittoni, minister spraw zagranicznych, p. Konopiński, dr. Peiper, król Edward i inni.

Stosownie do danego mi polecenia, prosiłem króla Edwarda o audyencyę, ale kazał mi oznajmić, że audjencji nie potrzeba i jak mnie spotka, to sobie pogadamy. Otóż wczoraj spotkaliśmy się. Król, który tu nie chodzi w koronie i z berłem, ale w kapeluszu i z parasolem, bo jest teraz na urlopie, bardzo mi się podobał i zaprosił mnie do cukierni. Chciał kazać dać czekolady, ale gdy mu zwróciłem na to uwagę, że tu czekolada kosztuje bajońskie sumy, kazał dać dwie kawy. Rozmawialiśmy bardzo swobodnie. Król wyjawił mi bardzo wiele tajemnic politycznych, ale ponieważ mnie o to prosił, narazie z naszej rozmowy nie wszystko wyjawić mogę.

Między innemi pytałem króla, czy zna redaktora p. Konopińskiego?

— Naturalnie — odpowiedział — spotkałem go, ale udałem, że nie poznaję, bo to widzisz — on demokrata, ja król, więc lepiej jak udamy, że się nie znamy. Bo, żeby to był Chyliński, tobyśmy sobie pogadali.

— A jak się Wasza królewska Mość zapatruje na gospodarkę gminną w Krakowie?

— Lepiej o tem nie mówmy. Macedonia! Macedonia! — zawołał.

— A co do Jana Kantego?

— To mąż, to wielki polityk. Wkrótce będą wybory w Anglii. Zaproszę go, bo robić wybory to jego fach! Takiego nam brak. Żałuję, że mi dziś mój kamerdyner nie zawdział podwiązek, bo bym ci dla niego dał jedną, żeby ją nosił jako order.

— A czy będzie Wasza Królewska Mość prowadzić wojnę z Prusakami, boby warto dobrze ich przetrzepać?

— Otwarcie mówiąc, chciałbym, ale że Wiluś to mój kuzyn, więc rozumiesz... No, ale jeszcze zobaczymy, jak będzie.

— Może zechce mi Wasza Królewska Mość wyjawić, jak się zapatruje na kwestję ruin koło kościółka św. Idziego?

— To rzecz ważna, bardzo ważna — odpowiedział i głęboko się zamyślił.

Czekałem czas dłuższy, czy przerwie milczenie. Nagle król z nadzwyczajną szybkością wstał, podał mi rękę i nic nie mówiąc pobiegł, co miał sił do hotelu. Na tem skończyła się nasza rozmowa. Za kawę zapłaciłem i z cukierni wyszedłem. Więcej się z królem, który jest bardzo porządnym człowiekiem, nie widziałem. Zwłaszcza, że dziś odjeżdżam, a na obiad, który król dał na cesarskie urodziny z tej prostej przyczyny nie poszedłem, bo nie byłem proszony, a samemu się wpraszać nie mam zwyczaju, bo to nie jest taktownem.

* * *